

Putin a Lenin

5 lutego 2016

Styczniowa wypowiedź Władimira Putina o Włodzimierzu Leninie, „podkładającym bombę” pod Rosję, zaskoczyła głównie tych, którzy – jedni potępiająco, drudzy afirmatywnie – kreślą niefrasobliwie bezwarunkową ciągłość Rosja-ZSRR-Rosja. Faktycznie zaś, choć z czasem Sowiety weszły w szereg ról geopolitycznych historycznej Rosji – były jednak czymś z gruntu innym. Ba, nawet pod kątem geopolitycznym – ZSRR był przecież znacznie bardziej aktywny międzynarodowo, podejmując choćby liczne wyzwania rywalizacji o światową przewagę, do której carskiej jeszcze Rosji nie starczało nie tyle nawet potencjału – co woli.

OGARNAĆ LUDZKI RÓD!

Podstawowy problem, różnica (i poniekąd nieporozumienie) polega jednak na tym, że Związek Radziecki (właściwie jeszcze zanim formalnie powstał) miał być projektem światowym, a nie państwowym. W tym sensie jego wewnętrzna organizacja była czymś wtórnym, zaś budzenie świadomości nawet małych grup etnicznych, które ZSRR uchronił przed rozpłynięciem się i asymilacją – to tylko w założeniu metoda oddziaływania na świat zewnętrzny m.in. przez dawanie przykładu do naśladowania. Państwo radzieckie nie miało więc być inną formą Rosji (jak nieprecyzyjnie uważa się często w Polsce) i do tego nawiązuje Władimir Putin w swej krytyce (?) Włodzimierza Lenina. Upaństwowienie Sowietów – to dzieło dopiero stalinowskie, choć przy zachowaniu frazeologii, a poniekąd również aspiracji globalnych, jednak już innego rzędu. Do starej idei „ogarnięcia ludzkiego rodu” nawiązywano jedynie instrumentalnie lub prowokacyjnie (czego przykładem był choćby słynny apokryf Mieczysława Moczara, nawiązujący właśnie do postulowanego światowego zasięgu ZSRR, który w takiej sytuacji znowu przestałby być państwem, a stał formą organizacji międzynarodowej).

Już czysto banalne jest też stwierdzenie, że projekt radziecki skutkował też cofnięciem się żywiołu rosyjskiego (choć nie rosyjskiego etnosu, czy jak kto woli Ruskiego Miru) z terenów, które na początku XX wieku znajdowały się na prostej drodze do asymilacji, w wyniku której np. Kazachowie znaleźliby się w pozycji co najwyżej Tatarów (czyli jednak Rosjan), a nie jednego z najbardziej perspektywicznych narodów Azji, zaś Ukraińcy nie byłiby czymś w gęście Macedończyków wobec Bułgarów, a tylko mówiącymi specyficzną gwarą Rosjanami. Oczywiście dyskusyjną jest natomiast sprawą, czy byłoby to faktycznie z korzyścią i wzmocnieniem dla państwowych (imperialnych) interesów także samej Rosji – i nie wydaje się dziś możliwe zarysowanie alternatywnego scenariusza przebiegu wydarzeń.

POMIESZANIE RÓL

Inna rzecz, że słowa W. Putina można też interpretować nie tylko jako stwierdzenie rzeczy dość oczywistej z etniczno rosyjskiego punktu widzenia. Prezydent Federacji, o czym często w Polsce się zapomina – niejako na przekór sytuacji, w której znalazł się w związku z sytuacją geopolityczną, na tradycyjnej osi polityki rosyjskiej pozycjonuje się raczej jako modernizator i zapadnik (choć z pewnością nie tak radykalny, jak wielu mu współczesnych i przeszłych – bo też radykalizm i nadmierna dynamika wydają się obce charakterowi tego polityka). Tymczasem – znowu, wbrew polskim skojarzeniom, przynajmniej w toku rosyjskiej wojny domowej zagubił się w pewnym stopniu oczywisty podział na „reakcyjnych Białych” i „modernizacyjnych bolszewików”. Przeciwnie, znaczna część przynajmniej politycznej reprezentacji „Kontrów” reprezentowała różne nowinkarskie wizje, często wywodzące się z różnych nurtów myśli zachodniej (konserwatywnej-demokracji, parlamentarnego liberalizmu, socjaldemokracji), zaś zwłaszcza wobec obcej interwencji – „Czerwoni” (czasem świadomie, czasami drogą skojarzeń) prezentowali się jako obrońcy tradycyjnego „Ruskiego Miru”. Jasne, że często sami biorący

udział w starciu tych mocy i interesów swoją rolę postrzegali inaczej, nie mniej to właśnie przedrewolucyjna Rosja, czy to pod rządami Siergieja Wittego czy zwłaszcza Piotra Stołypina, nie mówiąc o wprost sterowanym z Zachodu interludium lutowym – była na ścieżce modernizacyjnej na sposób całkiem miły niektórym zewnętrznym partnerom, podczas gdy bolszewicy (zwłaszcza w niektórych okresach ZSRR) stanowili jednak gałąź odrębną.

Czy więc w słowach Putina-modernisty i zapadnika (w dodatku zawiedzionego) nie przemawia jakieś echo tamtego sporu Białych z Czerwonymi? Na ten trop naprowadza też westchnienie na temat „przegranej z winy bolszewików wojny” – choć przecież i przystąpienie do niej, i zwłaszcza jej kontynuowanie po 1917 r., leżało w interesie wszystkich – ale na pewno nie Rosji i Rosjan! I w tym sensie, wyprowadzając za wszelką cenę państwo z wojny – W. Lenin nie tyle je „wysadzał”, co ratował!

W BUCIE LENINA

Dowcip polega jednak na tym, że polityk mówi to, co mówi, nie dlatego, że nagle coś cisnęło mu się na usta (tzn. polityk poza polskim, który zresztą byłby wtedy adynatą, czyli impossibilia, by zacytować klasyka...), tylko dlatego, że jest to w danym momencie potrzebne. Skądinąd zaś wiadomo, że stwierdzając – obiektywnie prawidłowo – zasadniczą odmiennosc projektów radzieckiego i rosyjskiego, W. Putin ma pełną świadomość, sam poniekąd jest w butach... Lenina (no, może w jednym bucie), a więc projekt eurazjatycki, nieważne – szczerzy, czy deklaracyjny – ma w swym rdzeniu charakter po części post-sowiecki, a w szerszej jest wręcz czymś na kształt „RWPG bez historycznych błędów”. W opozycji do takiego programu – jest zaś wąski pomysł rosyjski państwowo-narodowy, niedwuznacznie suflowany Rosjanom przez... Zachód, wołący małą Rosję, niż wielką Eurazję. Ba, świadomy rosyjski polityk musi wiedzieć, że nawet myśląc w kategoriach państwowo-narodowych praktycznie nie ma wyjścia, niż ostatecznie dążyć do zmiany organizacji politycznej świata, tyle że może aspiracji jednego

„światowego związku”, ale na pewnego świata multipolarnego. Niestety, choć to samo jest również w interesie Polski – taka świadomość w naszym narodzie i u jego przedstawicieli wciąż pozostaje śladowa...

O ile więc dla potrzeb reorientowania wewnętrznej polityki rosyjskiej, odwołując się do skojarzeń bliższych młodszym pokoleniom – i budować własną legendę, prezydent Putin może już sobie pozwolić na ton rzeczowości w stosunku do Lenina, o tyle faktycznie idąc własną drogą żadnym doświadczeniem historycznym konstytuującym współczesną Rosję – pogardzić nie może. I w tym również jest mądrzejszy od osób uważających się za „polityków w Polsce”.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org